Nr. 232. Lwów — Wtorek dnia 11 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Placydy P. — Kyryaka
Jutro: św. Maksymiliana — Hryhorya

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 18
Zachód „ „ 5 „ 12

Długość dnia g. 10 m. 54
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 października.

Na dwóch pierwszorzędnych giełdach, na berlińskiej i paryskiej, powstała w sobotę pogłoska, że w niedzielę odbędzie się zjazd Cesarza austryackiego z carem. Car w istocie wczoraj wyjechał ze Spały do Skierniewic, skąd prosta droga do Petersburga, ale Cesarz Franciszek Józef nie ruszył się ze swej stolicy, aby z nadzwyczajną chyżością przybyć na tajne spotkanie z rosyjskim władzcą. Pogłoska ta była niezawodnie manewrem giełdowym, obliczonym na ogromne i nagłe zmiany w kursach papierów. Zdaje się, że puściły ją wielkie domy bankowe, albowiem na berlińskiej giełdzie pokazywano odpowiednie depesze, wrzekomo otrzymane przez pierwszorzędnych potentatów worka, a na paryskiej kursowały kopie telegramów, przysłanych rządowi przez francuskie ambasady w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu. Za podstawę do osnucia tej bajki posłużyły słowa hr. Kalnoky'ego w Delegacyi austryackiej o stosunkach z Rosyą i uwagi poświęcone tym słowom przez *Journal de St. Petersbourg*. Jak wiadomo, kierownik austro-węgierskiej polityki, odpowiadając młodoczechowi Eimowi, rzekł, że stosunki między dworami wiedeńskim i petersburskim są wyborne i zupełnie prawidłowe, co zaraz podniósł organ petersburskiej dyplomacyi w wyrazach bardzo uprzejmych, a zakończył zapewnieniem, że jak nikt w Europie, tak i w Rosyi nikt nie myśli o wojnie. Ta wymiana grzeczności i to stwierdzenie rzeczywistego faktu, bo w istocie nikt ze świadomością nie dąży do wojny, posłużyło do stworzenia tej giełdowej bajki. Nie pomyślano jednak o tem, że niespodziewany zjazd w Skierniewicach właśnie zamąciłby jasne stosunki, stworzone przez trójprzymierze. Dziś w Europie jest wszystko zrozumiałe, wszystko tak przeźroczyste, że każdy szczegół sytuacyi widać wyraźnie, zaś spotkanie skierniewickie wprowadziłoby mnóstwo wątpliwości, jeśli może nie do pojęć sfer kierujących, to z pewnością do wyobrażeń, jakie ma opinia publiczna, będąca w dzisiejszych czasach czynnikiem bardzo ważnym. Zaraz przypomnianoby sobie zjazd w Reichstadzie i misyę Sumarokowa, całą ową epokę zabiegów rosyjskich o osobny układ z Austryą, o podział bałkańskiego półwyspu na dwie sfery wpływów, przyczem Bułgarya wydana byłaby Rosyi w zamian za Serbię, ofiarowaną Austryi wraz z drogą do Mitrowicy i Saloniki. Wówczas Austrya odrzuciła te propozycye, bo nie zdobyczy szuka ona na bałkańskim Wschodzie, ale pragnie tam samodzielnego rozwoju wszystkich tamtejszych narodowości. — Ta chwila była przełamową: Rosya przekonała się, że bez wojny nie złamie berlińskiego traktatu i rozpoczęła swą politykę, rozwiniętą dziś w całej pełni, a polegającą na wspólności z Francyą, t. j. na złączeniu traktatu berlińskiego z traktatem frankfurckim w jednę całość, przeznaczoną na zburzenie. Więc Niemcy ujrzały się zagrożonemi na punkcie Alzacyi i Lotaryngii, jak Austrya na punkcie stosunków wschodnich. Podały tedy sobie ręce i tak powstało dwuprzymierze, owo jądro, z którego następnie, w miarę zbliżania się Rosyi do Francyi, wyrosła rozległa budowla Ligi pokojowej. Otóż wycieczka Cesarza Franciszka Józefa do Skierniewic pozwalałaby mniemać, że w Wiedniu może zatęskniono do czegoś z czasów zjazdu w Reichstadzie, tylko że tym razem ówczesne idee miałyby całkiem inne, o wiele donioślejsze znaczenie, bo już nie Rosya podawałaby je Austryi, lecz sama Austrya szłaby po nie do caratu, wystąpiłaby niejako w roli petentki, i jako taka musiałaby się zgodzić na mniejsze, niż jej dawała Rosya w Reichstadzie.

Taki kolosalny przewrót, rzeczywisty, czy tylko wyimaginowany przez opinię publiczną, zapowiadałby zjazd w Skierniewicach. Ale nie czas na takie wstrząsanie ustalonych ogólnych pojęć o rozkładzie sił europejskich. Więc gdyby nawet zjazd skierniewicki czy jaki inny Cesarza austryackiego z carem miał tylko towarzyskie znaczenie, to i w takim razie nie mógłby on się odbyć. Dziwić się tedy trzeba, że ta pogłoska, wymyślona w celach spekulacyjnych, mogła się utrzymać kilka godzin i napełnić telegramami wszystkie niedzielne dzienniki. Da się to wytłómaczyć tylko nadzwyczajną nerwowością współczesnych społeczeństw.

Zupełnie inne przygotowują się wypadki. Niebawem cesarz niemiecki będzie gościem naszego Monarchy. Tym odwiedzinom nadane będą nawet zewnętrzne pozory wyjątkowej serdeczności, jak gdyby to był zjazd blizkich krewnych. Nie w wiedeńskim Burgu, ale w Schönbrunnie, więc niejako w bardziej rodzinnym pałacu Habsburgów, zamieszka Wilhelm II i pod jednym dachem spędzi parę dni z Cesarzem. Że to jest zjazd przedewszystkiem przyjacielski, o tem nie ma dwóch zdań, ale obierać go całkiem z politycznego znaczenia, byłoby zbyteczne, bo nigdy bezpośrednie zetknięcie się monarchów nie przemija bez takiego znaczenia. Jakie ono będzie, my dociekać tego nie możemy, bo to byłoby dowolnem snuciem domysłów. Wszelako zanotujemy tu przypuszczenia, które się pojawiły z zagranicznej prasie. I tak mówią, że przy pomocy Cesarza nastąpi jakiś ważny układ między Wilhelmem II a księciem Kumberlandzkim, synem i dziedzicem zmarłego króla hannowerskiego, który to książę właśnie teraz przybył do swej siedziby w Penzingu pod Wiedniem. Mówią dalej, że nastąpi wyrównanie różnic, powstałych między ambasadorem niemieckim, dynastycznym księciem Reuss a Wilhelmem II i kanclerzem Caprivim z powodu niezgodnego z życzeniami berlińskiemi zachowania się ambasadora względem Bismarka podczas pobytu tego eks-kanclerza w Wiedniu. Mówią wreszcie — i to jest stanowczo czczym wymysłem — że Wilhelm II przywiezie ze sobą niezbite dowody, iż Austrya musi znakomicie podnieść swe zbrojne siły, wyłożyć na ten cel przynajmniej tyle, ile zamierzają Niemcy w swym znanym mniej więcej militarnym projekcie. Odrzuciwszy ten ostatni domysł, odrzuciwszy nawet wszystkie trzy, zawsze pozostanie ten zjazd schönbruński dowodem tak ścisłych stosunków Austryi z Niemcami, jak tego wymagają okoliczności.

Zapewne usłuchawszy dobrej rady przyjacielskich mocarstw, rząd bułgarski polecił otworzyć greckie szkoły, których zamknięcie dało powód ateńskiemu gabinetowi do protestu, wystosowanego w formie skargi do państw podpisanych na berlińskim traktacie. Ale jednocześnie rząd bułgarski reskryptem do dyrektorów tych szkół oznajmił, że będzie utrzymywał nad niemi kontrolę, czego już mu nikt zabronić nie może. Potrzebę zaś tej kontroli uwydatnia wypadek skandaliczny, dotychczas tajony przez rząd bułgarski, a teraz rozgłoszony może w odwet za grecką notę. W jednem greckiem gimnazyum w Filipopolu był uczeń Leonidas Karkaniotis, stypendysta ateńskiego rządu. Po stypendyum poszedł on do prywatnego mieszkania konsula greckiego Christidesa, a ten obyczajem wschodnim dopuścił się względem malca czynu wielce niemoralnego. Malec poskarżył się przed rodzicami, ci udali się do dyrektora szkoły, który kazał im milczeć, a gdy oni nie chcieli i na żadne układy z konsulem nie przystawali, powołano do pomocy greckiego biskupa Photiusa. Ten również używał różnych sposobów, aby sprawę zatuszować, zagroził nawet rodzicom malca ekskomuniką. Jednak nic nie skutkowało. Rząd wiedział o wszystkiem, lecz milczał, szanując powagę ateńskiego rządu, dał tylko do zrozumienia konsulowi, że powinien starać się o przeniesienie go z Bułgaryi. Tymczasem dyrektor gimnazyum dr. Zannetos, widząc że z rodzicami malca do zgody nie przyjdzie, a obawiając się odpowiedzialności, doniósł o całym wypadku prefektowi. Tak rząd bułgarski miał już oficyalne doniesienie o zdrożnym czynie konsula, lecz nie mogąc pociągnąć go do odpowiedzialności, a chcąc ukarać rząd grecki za notę, powołał przed sąd jawny biskupa Photiusa, który jest obywatelem bułgarskim, a więc podlega miejscowej jurysdykcyi. Oczywiście rozprawa rozwinie cały skandaliczny wypadek przed publicznością, skompromituje dyplomacyę grecką i przekona wszystkich, że bez państwowego nadzoru nie mogą być te szkoły, których gabinet ateński broni notami.

Do jakiego stopnia doszła we Francyi pobłażliwość względem wojującego „stanu czwartego" dowodzi następujący wypadek. Bastujący górnicy w Carmeaux napadli 15 sierpnia w nocy na dom dyrektora kopalni, zburzyli wszystko, dyrektora poranili śmiertelnie, jego żonę skaleczyli, służbie zakneblowali usta i co było kosztownego, zrabowali.

Dziesięciu tych bandytów wyłapano, przyznali się do wszystkiego, podając za powód zbrodni motywa socyalne. Sąd policyjny, więc nie przysięgłych, skazał ośmiu na dni dziesięć, a dwóch na cztery miesiące aresztu.

Z sejmu bukowińskiego.

Z Czerniowiec piszą nam:

Ostatnie posiedzenie sejmu naszego, które skończyło się zwycięstwem Rumunów, gdyż mieli więcej głosów niż połączone stronnictwa: polsko-ormiańskie, ruskie i niemieckie, było bardzo burzliwe. Na porządku dziennym było przyjęcie preliminarza budżetu krajowego na r. 1893. Dyskusyę nad tą sprawą rozpoczął p. Kochanowski starszy i uczynił wniosek, aby narady i uchwały nad preliminarzem budżetu odłożyć do sesyi zimowej. Po nim zabrał głos p. Kochanowski młodszy. „Rozpatrując polityczne stosunki Bukowiny — rzekł on — trudnem jest zaiste nie napisać satyry. Po jednej stronie widzimy wierno-państwowe stronnictwa, które są przedstawicielami przeszło ⅔ części mieszkańców całego kraju, po drugiej widzimy skupione razem destrukcyjne elementy, które nie chcą nic wiedzieć o jakiejś polityce umiarkowania lub zgody, lecz kierują się tylko narodowym szowinizmem i kraj cały oddać chcą w ręce oligarchii. Ale jak zachowuje się rząd w obec tych stosunków? Rząd centralny chce postępować sprawiedliwie i zadowolnić życzenia wszystkich narodowości, zamieszkujących Bukowinę, lokalny zaś rząd popiera to stronnictwo, którego cele i dążenia są bardzo niejasne. Stronnictwo to używa takich środków, które nietylko są niegodne, ale nawet niemoralne. Np. wszelkimi sposobami jedna sobie głosy, jednego z posłów zyskuje obiecanką udzielenia mu urzędu (p. Tymiński), drugiego namawia do złamania danego słowa (p. Wolan), wreszcie, aby mieć większość, unieważnia bezprawnie wybór posła stanowieckiego (br. Kaprego), który prawidłowo został wybrany i otrzymał 25 głosów więcej niż jego kontrkandydat ze strony rumuńskiej. W końcu jeszcze zawarło to stronnictwo ugodę w sprawie wyboru członków Wydziału krajowego, ale bez powodu sromotnie ją złamało. Oto jest smutny obraz stosunków naszego kraju, obraz, który zdaje się być raczej pochwyconym z jakiegoś kraju zamieszkanego przez Zulusów lub Kafrów, ale nie z jednej prowincyi przedlitawskiej monarchii".

Rumun p. Styrcea, który potem przemawiał, nie mógł poprzednikowi obok młodego wieku zrobić żadnego innego zarzutu; podniósł tylko wysoko patryotyzm austryacki Rumunów.

P. Tymiński oświadczył, iż on i dr. Wolan dla tego przyłączyli się do stronnictwa rumuńskiego, że Rumuni na Bukowinie są główną narodowością (Hauptnation), a w dalszym ciągu rzekł, iż nie da sobie narzucać zdania przez galicyjskich przybyszów. (Tu w sali powstał wielki hałas i oburzenie). Poseł Tymiński rozpłakał się, zaczął się tłumaczyć dalej, a w końcu odczytał wotum zaufania przysłane mu przez 53 jego wyborców.

Pp. Stefanowicz, Pihulak i Smal-Stocki dzielnie odparli zarzuty p. Tymińskiego o galicyjskich przybyszach, a nadto pp. Pihulak i Tymiński w imieniu Rusinów oświadczyli, że każdy Rusin, który łączy się z Rumunami, popełnia zdradę na własnej narodowości, gdyż pośrednio przyczynia się do jej pognębienia. Dr. Smal-Stocki żalił się, że chociaż Rusini są daleko liczniejsi na Bukowinie niż Rumuni, mimo to ci ostatni ująwszy ster rządów kraju w swe ręce, wszelkimi środkami starają się zrumunizować Rusinów. Do wsi czysto ruskich nasyłają popów, którzy nie umieją ani słowa po rusku, w katedrze ruskiej w Czerniowcach nigdy się nie odprawia nabożeństwa w języku ruskim, a chociaż jest w kraju 116 szkół ruskich a tylko 96 rumuńskich, mimo to w Radzie szkolnej krajowej nie zasiada ani jeden Rusin. Z ostremi zarzutami przeciw Rumunom wystąpił także wicemarszałek sejmu dr. Rott. Gdy przyszło do głosowania, przyjął sejm 17 głosami preliminarz budżetu; dwaj posłowie ruscy pp. Pihulak i Smal-Stocki, Polacy i Niemcy wstrzymali się od głosowania.

Następnie obradowano nad drugą sprawą: nad wyborami do Wydziału krajowego. Pierwszy zabrał głos p. Rott, a opowiedziawszy, jaką w tej sprawie ugodę zawarło stronnictwo rumuńskie z połączonemi stronnictwami polskiem, ruskiem i niemieckiem, zarzucił Rumunom niedotrzymanie słowa.

Ze strony ruskiej zabrał głos p. Pihulak i oświadczył, że chociaż ma wejść do Wydziału jeden Rusin (p. Tymiński) to jednak Rusini jego, jako niewybranego za zgodą wszystkich posłów, nie mogą uważać za swego zastępcę, tem bardziej, że godność tę okupił on wiarołomstwem, przeszedłszy do obozu rumuńskiego. Rusini więc ufać mu nie mogą, bo są przekonani, że on ich interesów bronić nie będzie, bo chętniej służyć będzie temu stronnictwu, któremu swój wybór zawdzięcza. W końcu przemówił jeszcze dr. Wolan, zastrzegł się przeciw czynionemu mu zarzutowi wiarołomstwa i oświadczył, iż każdemu sumiennemu człowiekowi (w sali śmiech) wolno się przyłączyć do tego stronnictwa, które jego zdaniem jest najlepsze.

Gdy przyszło do wyborów, wybrano członkiem Wydziału krajowego z grupy mniejszych posiadłości p. Tymińskiego. Z sejmu zaś 17 głosami przeciw 13 wybrano członkiem Wydziału bar. Mustazzę, a jego zastępcą p. Stefanelego. Owe trzynaście głosów otrzymali pp. Pihulak i Stocki.

Na tem zakończyły się obrady naszego sejmu.

KORESPONDENCYE.

Petersburg 4 października.

(>) Dwieście milionów deficytu dało zestawienie budżetowe na rok przyszły: — to jest dziedzictwo, które Wyszniegradzki zostawił p. Wittemu. Dodać należy, że ekonomiczne siły narodu są wyczerpane klęskami elementarnemi i bardzo surowem egzekwowaniem zaległości podatkowych w tym roku, kiedy wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, kupieckie i rolnicze były w położeniu krytycznem. „Urzędy poborowe wzięły wełnę z owiec płacących podatki, lecz w skutek tego niejedna owca utraciła życie"; — tak się wyraził p. Temiriaziew, dyrektor departamentu handlu i przemysłu w ministeryum finansów — i za to zdanie polecono mu, aby się podał do dymisyi. W tej allegoryi owcą jest oczywiście jakieś przedsięwzięcie, które musiało być zwinięte w skutek tego, że po bezwzględnem wyegzekwowaniu podatku nie miało zasobów na dalsze prowadzenie interesu. Takich upadłych przedsiębiorstw jest mnóstwo. Likwidacya stała się chlebem powszednim, jedynym kwitnącym interesem. Jak przy takim stanie rzeczy poradzi sobie p. Witte, to zagadka. Ma on mnóstwo nieproszonych doradzców, bo nie ma dziennika, tygodnika, miesięcznika, w którymby jakiś domorosły finansista nie rozwijał szeroko planu podźwignięcia państwa z majątkowej ruiny. Świadczy to o powszechnem zainteresowaniu się sytuacyą, lecz na nieszczęście, wiedza tych panów nie dorównywa ich dobrym chęciom. Jedni radzą wypuszczać w kurs niepokryte metalem banknoty, dowodząc, że to będzie rodzaj nieoprocentowanej i dowolnie umarzanej pożyczki, a zapominają, że przez to wszystkie potrzeby życia podrożeją ogromnie, sprawiając w następstwie jeszcze większy upadek majątkowy. Inni, widocznie bardziej uczeni, proponują „stworzenie nowych sił podatkowych przez powołanie do życia nieistniejących jeszcze w państwie gałęzi przemysłowych i handlowych". Co to w praktyce znaczy, dokładnie nie wiem, a trudno jest wyobrazić nędzarza, który zamiast odrazu siebie wesprzeć, brałby niewiadomo skąd miliony i oddawał je nieistniejącym jeszcze czynnikom, aby one rozwinąwszy się i zbogaciwszy, potem wspierały swego dobrodzieja. Tym podobnych projektów jest bardzo wiele, ale sam p. Witte milczy, więc rozciekawia wszystkich, co też się wyłoni z jego kolejowej głowy? Przyznać trzeba, że na doradzców swych powołał kilku ludzi znanych z finansowych zdolności. Dyrektor prywatnego banku wołsko-kamskiego, bardzo zamożnej i świetnie prowadzonej instytucyi, p. Doss, będzie zapewne powołany odrazu na członka rady ministra finansów; na czele departamentu handlowo-przemysłowego stanął trzymany dotąd w cieniu p. Kowalewski, a przyjął on tę posadę pod warunkiem, że pomocnikiem jego pozostanie p. Brzeski. Potrzeba zmusiła także wydobyć z zapomnienia człowieka bardzo dzielnego, p. Wilińskiego. Ale to wysuwanie na czoło panów na „ski" niezmiernie jątrzy biurokracyę, nasiąkniętą znanemi nienawiściami.

Pomimo biedy finansowej militaryzm rośnie. Kowieńska twierdza wciąż się rozszerza, a zarzucona od dawna bobrujska w mińskiej gubernii wraca do wielkiego znaczenia. W Bobrujsku oprócz zaniedbanych wałów utrzymywano jeszcze kazamaty, w których więziono politycznych przestępców. Było to coś w rodzaju cytadeli warszawskiej. Teraz zaś powstaje tam rozległy ufortyfikowany obóz, którego komendantem zamianowano jenerała. Na tem jednak nie koniec. Właśnie minister wojny Wannowski wyjechał do Królestwa Polskiego dla skonstatowania i zatwierdzenia nowych fortyfikacyjnych planów.

Ale nietylko liczba twierdz się powiększa: powstają nowe wojska, o czem cicho, bo nie ma tu parlamentów do rozgłaszania tajemnic, lub rzeczy takich, o których czem mniej się mówi, tem dla państwa lepiej. Oto naprzykład, dawno już się nie zajmuje publicystyka europejska tutejszym militaryzmem; jakiś jeden lub drugi artykuł przemija bez wrażenia, a byłoby zupełnie inaczej, gdyby jakiś parlament petersburski przez cały miesiąc miętosił projekt rządowy o powiększeniu liczby dział, lub o czemś podobnem. Telegramy codzień podawałyby szczegóły całemu światu, dzienniki obliczałyby szanse stronnictw i takby się roznamiętniały, jak gracze na wyścigach, a w re-

---

17)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Umilkł Tasz i skrzyżowawszy ręce patrzył na Mahomę i Szamila, którzy ze wstydu nie śmieli oczu podnieść. Siwa głowa Mahomy pochyliła się pod ciężarem srogich zarzutów, a po twarzy Szamila, patrzącego chmurnie w róg izby, przebiegały płomienie gniewu. Zaległa taka cisza, że słychać było, jak na kaganku knot się palił w oleju.

Wśród tej ciszy ostre ucho Szamila pochwyciło jakiś szmer, dochodzący z dziedzińca. Więc podniósł głowę i słuch natężył: wyraźnie słychać było ciche stąpanie wielu nóg po kamiennych płytach, czasami szczęk żelaza się rozległ, to znów szept przeleciał, jakby cicha komenda.

Przenikliwie Szamil spojrzał na Hamzad-beka i spotkał się z jego wzrokiem, błyszczącym jak u żbika. Niedobre powstało w nim podejrzenie i zrazu gniewnym rumieńcem, potem zaś śmiertelną bladością pokryła się twarz jego. Obejrzał się, szukając szabli. Stała oparta o ścianę tuż obok, lecz nie wziął jej.

— Cierpkie słowa, a jeden Ałłach wie czy sprawiedliwe, jak roje zjadliwych ós lecą z ust twoich, czeczeński rycerzu! — rzekł, wstając. — Na długo zatrułeś mą duszę. Oddalę się, abym bez świadków obcował z bólem, który pierś mą rozsadza.

Oddał wszystkim ukłon głęboki i zgięty we dwoje plecami wysunął się za drzwi, wiodące do izby sąsiedniej. Tu się wyprostowawszy, jeszcze raz ucho natężył, przysłuchując się dźwiękom nadchodzącym zewnątrz, potem szybko przebiegł na drugi koniec domu, gdzie wązkie schodki wiodły do dolnego piętra, i zbiegł po nich. Stanął w obszernej komnacie, której łukowe sklepienia na słupach się opierały. Na cienkich łańcuszkach wysoko wisiał kaganek, a na nim płonęła iskierka. Na ziemi pokotem spali górale.

— Giaur! giaur! — krzyknął Szamil.

Zerwali się śpiący na równe nogi i dobyli szabel.

— Cicho! — szepnął Szamil. — Za mną iść, a bez szmeru, jako cienie od obłoków, snujące się po ziemi w noc księżycową! Sztylety w zęby, szable do ręki!... Marsz!...

Po schodach wiodących na piętro, potem przez wszystkie izby chańskiego domu posunął się niemy szereg górali, jak szereg duchów.

Przy drzwiach do radnej izby stanęli, a stamtąd właśnie tak brzmiał głos czeczeńskiego rycerza:

— Miecze moich junaków nawykły do krwawych bojów i bez nich, jak ryby bez wody, być nie mogą. Nie straszna mi siła giaurów, jeno to mnie boli, że nie tyle ich narąbię, ilebym mógł, idąc z wami. Ale jakże mam iść, kiedy swawola tego przypłodka, coście go imamem obrali, szeroko nad wami sieć swoję rozbiła! A toż nie kazawat myśli jego zaprząta, tylko mu się zachciewa panem być Dagestanu!

— Być-że to może?! — wykrzyknął imam, śmiejąc się złośliwie. — Dziwu się daję, jak możesz być księciem czeczeńskim, mając kłamstw pełną gębę! O Czeczenach słyszałem, że mądrzy są, co jeśli jest prawdą, to chyba się teraz okrutnie zbłaźnili, skoro taki książę dla nich w samą miarę! Mieczysko nad potrzebę długie nosisz przy boku, — zmieniłbyś je raczej na laskę trefnisia, bo rozum, jeśli go masz, w sepecie chybaś umieścił!

Zbladł Tasz jak chusta, do szabli się porwał, wnet jednak rękę opuścił, tłumiąc gniew w sobie potężnym woli wysiłkiem i tylko rzekł wzburzonym głosem:

— Com kłamał? Nie jesteś przypłodkiem, pokrzywnikiem? Pokaż tedy ojca! Nie chcesz zapanować nad Dagestanem? Sam przecież rzekłeś, że jako jest jeden Ałłach i jeden prorok, tak jeden musi być imam.

— Tak, lecz chanowie być mogą. A! co mi tam! Niech będą chanowie! Niech panują, giaurom się sprzedają, lud gnębią!... Niech, niech!...

Tasz pogardliwie kiwnął głową i rzekł:

— Wstyd nie dym, nie gryzie oczu! Co masz sobie hańby żałować, jeśli ona ci służy!... Ano, nie strzępić mi dłużej języka napróżno. Oto moje słowo: Czeczeni z wami nie pójdą! A teraz spocząć mi czas.

I usiadłszy na posłaniu twarzą ku wschodowi, ręce rozłożył i mówić począł modlitwę. A wtedy Hamzad-bek znowu chwycił za młotek i w krąg uderzył. Ledwo się rozległ dźwięk miedzi, rozwarły się drzwi i wpadł tłum miurydów, otoczył Tasza i miecz mu odebrał. Czeczen się nie poruszył, nie przerwał modlitwy, zaś Achwerdi-Mahoma zdrętwiał w pierwszej chwili, potem się zerwał z posłania, przystąpił do Hamzad-beka, chciał rzec, lecz głosu dobyć nie mógł. Chwiejąc się na drżących nogach, jął szarpać na sobie ubranie, a Hamzad-bek patrzył na niego i śmiał się.

— Imamie! — krzyknął wreszcie stary wojownik strasznym, nieludzkim głosem.

A wtedy imam, wskazując nań góralom, zawołał:

— Wyprowadźcie stąd tego dziada! Mężowie na starość babami się stają. Komnaty tutejszego haremu dość przestronne, tam go zaprowadźcie!

Dziko błysnęły oczy Mahomie. — ryknął, odskoczył w róg izby i szablą machnął aż zajęczało powietrze, a tłum się cofnął.

— Naprzód! — wrzasnął Hamzad-bek, podnosząc z ziemi ogromny materac, którym się zasłonił jak tarczą. — Wy tam, Czeczena strzedz pilno! A wy znowu, do mnie! Srom szabel dobywać na tego dziada, materacami go przywalimy!

W tej chwili odezwał się spokojny i uroczysty głos Tasza:

— Nie ma Boga krom jedynego Ałłacha, a Mahomet jest prorokiem Jego!

I temi słowami on skończył modlitwę, a kiedy je wymawiał, wszystkie szable ku ziemi się pochyliły, bo mówi Bóg w świętej księdze proroka: „Bijąc wroga, przyzywaj mnie, a gdy wróg twój Mnie przyzywa, strzeż się, byś walcząc z nim nie przeciął imienia Mego na dwoje".

Lecz przebrzmiało święte imię Ałłacha i zanim Mahoma zdołał podnieść szablę, już go przywalono materacami. Związanego w kąt jak kłodę rzucono.

Równocześnie inni miurydzi opadli Tasza, jak zgraja psów rozżartych niedźwiedzia opada. On się wstrząsnął, machnął rękami — i odskoczyli wszyscy; jeden, kopnięty nogą, jak kula się potoczył w przeciwny koniec izby; drugi, po łbie dostawszy pięścią, padł bez ducha; ten, jęcząc, za bok złamany się chwycił; tamtemu iskry posypały się z oczu i krew pociekła z ust i nosa; lecz ci, co nie doznali szwanku, rozjadłszy się jeszcze bardziej, znowu się hurmem rzucili na Czeczena i tak się go uczepili, że choć borykał się długo i każdego obdarzył bolącą pamiątką, ale go przecież opanowali i związanego posadzili pod ścianą.

Wtedy Hamzad-bek nachyliwszy się nad nim, począł się z niego naigrawać:

— Co? — mówił. — Uspokoiłeś się? Zaniemiałeś? Znać dobrze ci w tych pętach! Tęskniła do nich niewolnicza dusza, więc rzucała tobą. Jam zrazu myślał, że dyabeł w tobie siedzi, a to jeno chciało ci się więzów! Jak to dobrze powiadają, że każdy czego innego potrzebuje do szczęścia! Ot, naprzykład, każdy z tych wielmożnych panów rycerzy wolałby raczej śmierć okrutną, jak dotknięcia łyk niewolniczych, a tobie w nich wygodnie i całkiem przystojnie, cha! cha! cha!

Tasz milczał, więc imam po chwili znów zaczął:

— Tyś głupi, Tasz! Tak, tyś głupi! Żebyś ty był mądry, robiłbyś jak woda, przyjmująca formę naczynia, do którego ją wlano. I język masz paskudny, warto go uciąć, lecz — Ałłach widzi! — ja tego nie żądam! Nazwałeś mnie hołotą, pokrzywnikiem, niewolnikiem chańskim, przebaczam ci! I sam pokornie będę prosił sławetnych i wielmożnych panów rycerzy — tu się miurydom do ziemi ukłonił) — niech cię za to żadna kara nie spotka! Ja człek mały, nawykły do krzywdy, jedna więcej nie zaciężmi. Zawsze przecie z łaski wielmożnych panów rycerzy zostanę tem, czem ich wielki rozum zrobić mię zechce... Ale to mię boli, to we mnie gniew burzy, że was, panowie rycerze, was, wojownicy za wiarę, was, wolni górale i mężowie wsławieni, nazwał ten człowiek rabusiami, zbójami, psami żłopiącymi niewinną krew!

Tłum się poruszył, groźne w nim powstało mruczenie i odezwały się głosy:

— Ubić go! Paskudny język wyrzezać! Wyłupać oczy! Wyłupać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zultacie nie byłoby człowieka, któryby nie wiedział, że Rosya z ostatniego łoży, a zbroi się i zbroi. Tak zaś jak jest teraz, któż oprócz niewielu specyalistów wie o jej postępach militarnych? Może kto powie, że skoro specyaliści wiedzą, to już dość. Zapewne! ale specyaliści nie robią opinii, która w naszych czasach tak wiele znaczy. Jestem przekonany, że w Niemczech nie oponowanoby teraz przeciw militarnemu projektowi rządu, gdyby tamtejsza opinia dokładnie znała rosyjskie przygotowania.

Obejmują one już i Finlandyę, która dotąd na mocy swych przywilejów utrzymywała niezmienną a małą liczbę wojska. Teraz ukazem carskim, bez wiedzy finlandzkiego senatu, kazano cztery rezerwowe bataliony, mające po sto ludzi w każdym, zmienić w cztery pełne pułki, którym dano nazwy: Izborski, Orowajski, Wołchowski i Borowicki.

Nowa organizacya Nadbałtyckich gubernii (Kurlandzkiej, Liwlandzkiej i Estlandzkiej) jest w toku. Z trzech powstaną dwie, przyczem skrawki każdej przyłączone będą do sąsiednich gubernii rosyjskich pskowskiej i nowogrodzkiej, aby łatwiej były zrosyanizowane. „Baronowie" t. zw. kurlandzcy, to jest po prostu niemiecka ludność tych gubernii, słusznie widzi w tym nowym podziale silny zamach na jej narodowość.

Śledztwo w sprawie zaburzeń w fabrycznej osadzie Juza w gubernii Ekaterynosławskiej już się skończyło. Sto osmdziesiąt osób oddano pod sąd wojenny. Proces lada dzień rozpocznie się w Ekaterynosławiu.

Kronika paryzka.

Paryż 5 października.

(*W. Z.*). Paryż przyszedł już do równowagi po gwarnych dniach obchodu setnej rocznicy utworzenia republiki i zajmuje się znów codziennemi sprawami, jak teatrem, cholerą i innemi tego rodzaju rzeczami. Niebawem rozpoczną się przedstawienia w głównym teatrze narodowym, t. j. w parlamencie, a w obec tego zagadnienia polityczne, odpoczywające podczas lata zaczynają nabierać większego znaczenia, interesować cokolwiek więcej publiczność tutejszą. Mianowicie radykałowie, w których szeregach rej wodzą tacy krzykacze jak Dreyfuss et consortes, przygotowują się już dzisiaj do walnej akcyi. Tym razem przedmiotem radykalnej napaści będzie chociaż nie *de nomine* to jednak *de facto* głowa państwa. P. Carnot ściągnął na siebie nienawiść żywiołów radykalnych swojem usposobieniem pojednawczem względem Kościoła, nawiązaniem przyjacielskich stosunków ze Stolicą Apostolską. Nienawiść jednak z tego powodu nie wytłómaczyłaby dostateczne tej systematycznej walki, jaką od kilku tygodni prowadzą tutejsze dzienniki radykalne przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej. Widoczna jest tutaj zręczna bardzo ręka, kierująca operacyami, mająca na celu zmuszenie p. Carnot'a, do ustąpienia albo przynajmniej zrzeczenia się powtórnego wyboru. Tym *spiritus agens* jest podług powszechnego mniemania p. Floquet, prezes izby deputowanych.

Mąż ten stanu cieszy się w szerokich sferach tutejszej ludności wzrastającą z dniem każdym popularnością. Uznanie sfer umiarkowanych zjednał sobie klęską jaką swojego czasu mową, a następnie szpadą zadał „kawiarnianemu" jenerałowi Boulangerowi. Radykałowie uważają go za krew ze swej krwi, kość z ich kości, groźnego wroga klerykalizmu i ultramontanizmu. P. Floquet dba o to, aby nie zapomniano o nim. Nie minie też żadna wybitniejsza uroczystość, w którejby nie występował jako mówca. A ponieważ posiada najważniejszą zaletę dzisiejszych francuskich polityków, łatwość słowa, mówi dobrze, wypowiada z werwą i zapałem wszelkie komunały, — pewny jest zawsze uznania i oklasków. Nie zadowalniając się jednak tą działalnością publiczną p. Floquet prowadzi nie mniej zręczną akcyę zakulisową, mającą na celu zbliżenie się do celu marzeń, do godności prezydenta Rzeczypospolitej.

Nie wielu jednak wierzy w to, aby się ziściły nadzieje p. Floquet'a. W inteligentnych warstwach społeczeństwa francuskiego coraz wyraźniej biorą górę prądy i zapatrywania umiarkowane, mianowicie na polu polityki wewnętrznej. Warcholstwo radykalne, kompromitujące tak długo republikański rząd francuski w kraju i za granicą, spotyka energiczny opór w większej części narodu, pragnącego ustalenia się stosunków wewnętrznych, możliwego załagodzenia przeciwieństw politycznych dzielących warstwy ludności. Dążąc do tego celu polityka p. Carnot'a zdobywa sobie coraz wyraźniejsze uznanie. Należy więc wątpić, aby w takich warunkach radykalny p. Floquet, a z nim i prawdopodobny powrót do dawniejszych stosunków mógł liczyć na silne poparcie narodu.

Upadły także w ostatnich czasach widoki drugiego najgroźniejszego współzawodnika o godność prezydenta Rzeczypospolitej, p. Freycinet'a. Ostatnie manewry pozbawiły tego „opatrznościowego" ministra wojny znacznej części jego uroku. Dopóki chodziło wyłącznie o zewnętrzną organizacyę armii, o powiększenie liczby żołnierzy, skompletowanie materyału wojennego itp., cywilny minister wojny, obdarzony wybitnym talentem organizacyjnym, był zupełnie na swojem miejscu i zupełnie słusznie zjednał sobie powszechne uznanie i wdzięczność kraju. Ale zachęcony tem powodzeniem p. Freycinet zapragnął także laurów na polu wymagającem przedewszystkiem specyalnych wiadomości wojskowych, których dzisiejszy minister wojny nie zdołał nabyć ani w inżynieryi ani w politycznej swej karyerze. Poprzedzone tak głośną reklamą pułki mięszane zrobiły jak z góry w sferach wojskowych przewidywano zupełne fiasco. Dziennik nawet najprzychylniejsze ministrowi wojny nie tają tego faktu. A jeżeli nie wywodzą się nad nią zbyt obszernie, to przyczyny tego należy szukać w patryotyzmie prasy francuskiej, która różniąc się zasadniczo we wszystkich innych punktach, zgadza się w wystrzeganiu się napaści na armię. Tego *noli me tangere* wszystkich bez wyjątku stronnictw politycznych.

Mimo to wynik ostatnich manewrów nie pozostanie bez nieprzyjemnych następstw dla ministra wojny. Dzisiaj już pisma fachowe wytykają mu brak kompetencyi w sprawach wojskowych, a w niedalekiej przyszłości pułki mięszane będą wytoczone przed forum reprezentacyi narodowej. Biegli w dyagnozie politycznej przepowiadają, że to pułki mięszane bodaj czy nie będą powodem upadku p. Freycineta. Kto zna tutejsze zwyczaje i obyczaje polityczne, ten nie zdziwiłby się wcale ustąpieniu ministra, uważanego niedawno jeszcze przez cały niemal naród za niezbędnego.

P. Freycinet, piastujący od lat kilku bez przerwy tekę ministra wojny, znudził się po prostu Francuzom, chciwym zmiany. Dopóki jednak powodzenie było po jego stronie, liczono się z tem, obecnie, gdy pułki mięszane nie pójdą prawdopodobnie w zapomnienie wszelkie jego zasługi około podniesienia siły zbrojnej kraju, o osobiste niechęci odezwą się ze zdwojoną siłą. Z pomiędzy bardzo zręcznych dzisiejszych polityków francuskich p. Freycinet jest niewątpliwie najzręczniejszym. Jest on niezrównanym mistrzem w lawirowaniu pomiędzy przeciwnemi prądami i stronnictwami. Zdaje się jednak, że w ostatnich czasach przesadził cokolwiek w dyplomacyi i wzbudził ku sobie nieufność u wszystkich. To przynajmniej jest rzecz pewna, że ani p. Carnot, ani jego *alter ego* i serdeczny przyjaciel, dzisiejszy prezes gabinetu, nie staną zbyt energicznie w obronie ministra wojny, w którym [illegible] intryganta. Tak więc nadzieje p. Freycinet'a, że teka ministra wojny posłuży mu za stopień do dopięcia wyższego celu, do zajęcia rezydencyi w pałacu Elizejskim, obecnie spoczywają na dość kruchych podstawach. Nie należy jednak przesądzać przyszłości. Francya jest krajem niespodzianek, a przytem państwem, w którem zręczny mąż stanu ostatecznie zawsze na wierzch wypłynie. P. Freycinet, nawet pozbawiony teki ministra wojny, nie potrzebuje zwątpić o przyszłości.

We Francyi panuje głęboko zakorzeniony wstręt do wszelkich wypraw zamorskich, tłómaczący się licznemi niepowodzeniami i stratami, poniesionemi w odległych okolicach: w Tonkinie, na Madagaskarze i t. p. Z ciężkiem też sercem i jedynie zmuszony koniecznością zgodził się naród francuski na ukaranie barbarzyńskiego [illegible] Afryki. Tym razem jednak, dzięki sprężystości głównodowodzącego wojskami francuskiemi w Dahomeju, pułkownika Dodds'a, wyprawa zapowiada się nadspodziewanie świetnie. W morderczej walce [illegible] rozgromione, pozostawiając trzy czwarte swych wojowników na placu boju. Murzyni napadli na kolumnę francuską podczas pochodu, nie zdołali jednak przeszkodzić [illegible] ogniem magazynów „Lebla" szerzyła straszliwe spustoszenie w szeregach przeciwników. I Dahomejczycy byli uzbrojeni w przeważnie niemieckie karabiny [illegible], lecz lichego gatunku, a przytem nie umieli się z tą bronią obchodzić należycie. Obecnie pułkownik Dodds posuwa się wzdłuż rzeki Onemu ku stolicy Dahomeju, król zaś Behanzin z resztą swego wojska i armią [illegible]. Rozstrzygająca walka nastąpi prawdopodobnie pod Abomeyem, stanowcze jednak zwycięstwo Francuzów już dzisiaj nie ulega żadnej wątpliwości.

Obchód narodowej uroczystości setnej rocznicy utworzenia republiki wypadł na prowincyi bardzo mizernie. Zaledwie kilka rad miejskich uchwaliło śmiesznie małe kwoty na illuminacyę, chłopi zaś po wsiach, których usamowolnienie miało według [illegible] programu rządowego być obchodzone razem z ową stuletnią rocznicą utworzenia republiki, ani słyszeć nie chcieli o jakichkolwiek na ten cel wydatkach, gniewali się na samą wzmiankę o całej uroczystości i w dniu jej pracowali w polu jak w każdym innym dniu powszednim.

Panteon otworzy niebawem swe podwoje, aby przyjąć szczątki zmarłego tu wczoraj autora bluźnierczego dzieła p. t. „Żywot Chrystusa" p. Ernesta Renana, — wpływowe sfery masońskie rozpoczęły bowiem agitacyę za tem, aby złożyć te wielkie popioły obok popiołów Voltaire'a, Diderota i innych „gwiazd" narodu francuskiego, spoczywających w murach sprofanowanej świątyni katolickiej. Świątynia ta nie ma szczęścia. Zbudować ją kazał król Ludwik XV, jako votum po wyjściu z ciężkiej choroby. Zbudował ją pod wezwaniem św. Genowefy. Tylko co wykończona została, gdy jej budowniczy życie sobie odebrał, rzuciwszy się z kopuły świeżo wzniesionej. Za rewolucyi przestał wspaniały budynek być kościołem; przezwano go Panteonem, celebrowała w nim Bogini rozumu, a przeznaczeniem jego stało się uczczenie wielkich ludzi i przechowywanie ich popiołów. Za Napoleona I wrócił do swego pierwotnego stanu i użytku; za obecnych zaś rządów republikańskich odmówiono kościołowi św. Genowefy funduszu na utrzymanie księdza i służby kościelnej, a po śmierci poety Wiktora Hugo ponownie zamieniono go na Panteon, w którym prócz zwłok wspomnianego poety, złożono także trumny Voltaire'a, Diderot'a, d'Alambert'a i innych przeszłego wieku mędrców. Został jednak na szczycie gmachu wielki krzyż złocony; zdjęcie bowiem tego symbolu chrześcijańskiego dużoby kosztowało.

SPORT.

Pomiędzy końmi zapisanymi do biegu na wyścigach w Pardubicach znajdujemy także klacz Józefa hr. Baworowskiego „Podolankę", która tyle już razy odznaczyła się nietylko na torze lwowskim, ale i na torach węgierskich. — zapisana jest do biegu myśliwskiego (steeple chase) o nagrodę dam, honorową i 400 zł. — Oprócz niej 11 koni.

Dalej do takiegoż biegu „Jesničaner steeple chase" o nagrodę 2000 zł., do którego prócz niej zapisano 13 koni.

Nakoniec do wielkiego biegu myśliwskiego (grosse Pardubitzer steeple chase) o nagrodę 7000 zł. — meta 6400 metrów — do którego prócz niej mianowano 36 koni. Najwyższa waga w tym biegu (handicap) wynosi 80 kg, najniższa 60 kg. „Podolance" naznaczono bardzo pomyślną wagę 62 kg.

O wyścigu na odległość między Berlinem a Wiedniem, donoszą nam z Wiednia dnia 8 b. m. co następuje:

Jeszcze tylko kilku jeźdźców niemieckich znajduje się w drodze, mimo to jednak tłumy publiczności roją się wciąż koło słupa dystansowego we Florisdorfie i oczekują ich przybycia. Z oficerów niemieckich, którzy dziś przybyli i przybędą jeszcze w nocy lub jutro rano, żaden nie zdobędzie nagrody, gdyż wszyscy jadą już dłużej, aniżeli 100 godzin.

Dziś rano przybył koleją do Florisdorfu rotmistrz dragonów niemieckich hr. Dohna i zameldował komitetowi wyścigowemu, że konia zostawił w Stockerau, gdyż zachorował mu w drodze. Oficerowie austryaccy i niemieccy radzili hr. Dohnie, aby wrócił po konia i przecież spróbował dojechać na nim do mety. Hr. Dohna usłuchał tej rady, wrócił do Stockerau i o godzinie 1 w południe stanął na swej gniadej klaczy „Flüchtig" u mety. Kilka kroków za metą jednak upadła klacz, przeniesiono ją więc do stajni, gdzie za kilka godzin zdechła.

Po hr. Dohnie przybył o godzinie pół do 4tej po południu podpułkownik niemiecki hr. Geldern-Egmond, który na przebycie drogi potrzebował 105 godzin 37 minut, po nim przybył porucznik Heimendad, a około godziny 10 wieczorem porucznicy Gaffron i Zietschmann.

Siedmiu oficerów niemieckich znajduje się jeszcze w drodze.

Z austryackich jeźdźców przybyli do Berlina ostatni: kapitan Eckensberger, porucznik Sypniewski, rotmistrz Dunowski i podporucznik Jaroszyński. W ogóle wyścig ten wypadł dla nas bardzo niekorzystnie.

Polscy jeźdźcy, którzy w siedmnastym wieku byli najlepszymi w Europie, w tym wyścigu zajmują miejsce na szarym końcu, najlepszy bowiem z nich hr. Łubieński uzyskał zaledwie 25-tą nagrodę, a drugi hr. Lasocki, zajmuje aż czterdzieste trzecie miejsce z rzędu.

Austryacka kawalerya jednak odniosła w porównaniu z swą koleżanką niemiecką sukces nadzwyczajny. Z ośmiu pierwszych nagród jedną tylko uzyskał oficer niemiecki, a z ogólnej liczby nagród (42) dostało się w udziale austryackim oficerom 28, a niemieckim tylko 14.

Obaj pierwsi zwycięzcy hr. Starhemberg i porucznik niemiecki br. Reitzenstein, utracili swe konie, na których wyścig odbyli, gdyż zarówno koń „Athos" hr. Starhemberga, jak i klacz „Lippspringe" br. Reitzensteina, zdechły w kilka godzin po przybyciu do mety.

Równocześnie z austryackimi oficerami wybrał się ztąd w drogę do Berlina także znany tutejszy fiakier Edelmann. Powiózł on w swej dorożce współpracownika i rysownika tutejszego *Extrablattu* pp.: Löwy'ego i Grütznera. Wyruszywszy ztąd w zeszłą sobotę, przybył do Berlina wczoraj wpołudnie, a zatem jechał 6 i pół dnia.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Dary. Cesarz darował na budowę szkoły po 100 złr.: gminie Szlembark, w powiecie nowotarskim i Mszaniec, w powiecie staromiejskim, zaś 50 złr. gminie Żurawińce, w pow. buczackim. Nadto darował Monarcha 400 złr. pogorzelcom gminy Wildenthal i 200 złr. pogorzelcom gminy Kadcza, w pow. nowosądeckim.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Teodora Biłeńkiego nauczycielem szkoły ćwiczeń w seminaryum naucz. w Stanisławowie.

Prezydyum wyższego sądu kraj. we Lwowie zamianowało Zygmunta Kostkę praktykantem rach. w wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Stryju, z miasta Stryja, rozpisało Namiestnictwo na dzień 31 października.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Dnia 5 b. m. zostali wyświęceni na kapłanów: Antoni Sękowski i Julian Krygowski. Pierwszy z nich został przeznaczony jako wikary do Słociny, drugi zaś do Odrzykonia.

Sluby. W sobotę odbył się w Przemyślu ślub panny Piskorzównej z p. Lauschmannem, podintendantem wojskowym.

W Chyrowie pobłogosławiony został onegdaj związek małżeński panny Olgi Hładyłowiczównej, córki śp. Damiana Hładyłowicza, profesora gimnazyalnego, z p. Janem Pryjmą, nauczycielem gimnazyalnym.

Dnia 12 bm. o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się w kościele katedralnym obrządku łać. w Przemyślu zaślubiny panny Janiny Ostoja Solockiej, córki Maksymiliana i Amalii z Malarskich, z p. Aleksandrem Eustachiewiczem, inżynierem.

Piękną uroczystość obchodziła w ubiegłym tygodniu rodzina państwa Turnauów w Dobczycach. — Dwie siostry, panny Olawia i Ida Turnau, wyszły za dwóch braci, pp. Henryka i Władysława Kopeckich. We środę (5 bm.) odbył się ślub panny Olawii z drem Henrykiem Kopeckim, adwokatem ze Lwowa, a nazajutrz ślub panny Idy z p. Władysławem Kopeckim, właścicielem dóbr..

Oba te związki małżeńskie pobłogosławił proboszcz myślenicki ks. kanonik Andrzej Brańko w asystencyi opata Cystersów ze Szczyrzyca, ks. infułata Kolara, oraz proboszcza z Urzejowic, ks. kanonika Pawłowskiego.

Mieszkańcy Dobczyc, pragnąc przy tej radosnej uroczystości rodzinnej wyrazić swą wdzięczność panu Henrykowi Turnauowi — ojcu obu oblubienic, obywatelowi rzadkich cnót, który od lat wielu pracuje z pożytkiem dla mieszczan dobczyckich i dla okolicznych włościan — wystawili piękną bramę tryumfalną, ochotnicza straż ogniowa pełniła służbę honorową, a włościanie wraz ze strażą ogniową utworzyli banderyę, która towarzyszyła do kościoła powozowi obu młodych par.

Dom Arena Filipa przy ulicy Skarbkowskiej pod l. 13, w którym umarł stróż Pukas i w którym komisya sanitarna wykryła straszne nieporządki, został dziś z polecenia magistratu delożowany.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie lwowskim odbyło się dziś rano o godz. 10. Po solennem nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Mikołaja, zebrali się w auli naszej wszechnicy zaproszeni goście, profesorowie i uczniowie uniwersytetu, aby wysłuchać przemówienia nowo wybranego rektora ks. dr. Paliwody i odczytu inauguracyjnego prof. dra Bronisława Dembińskiego. Cała aula przystrojoną była odświętnie w zieleń i kwiaty. Na podwyższeniu zajęli w niej miejsca księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz, ks. biskup Puzyna, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, rektor, dziekani i profesorowie uniwersytetu ubrani we wspaniałe togi, niżej zaś na krzesłach zasiadły panie, w głębi zaś ustawiła się młodzież uniwersytecka, która bardzo licznie przybyła na uroczystość i wypełniła salę po brzegi.

Gdy dygnitarze i profesorowie wszedłszy do auli zajęli miejsca przemówił pierwszy rektor *almae matris* ks. dr. Paliwoda.

Chociaż rok w dziejach uniwersytetu — rzekł on — jest czasem zbyt krótkim, aby można mieć podstawy do ocenienia rozwoju i pracy uniwersytetu, to jednak jest zwyczajem, iż co roku rektor wszechnicy z tego miejsca składa sprawozdanie z jej prac i czynności. Taki doroczny rachunek sumienia jest potrzebny, a dla młodzieży bardzo korzystny, gdyż przypomina jej piękne i wzniosłe powołanie, którem jest nauka. Uniwersytet jest dla młodzieży opiekunem i pośrednikiem, on daje jej podstawy, wskazówki i pobudkę do własnej, samodzielnej pracy, on pragnie, aby jego wychowankowie wznieśli się na wzór orłów i sokołów na wyniosłe wyżyny nauki i krytycznem i umiejętnem okiem objęli cały widnokrąg przyszłej swej działalności. Młodzież uniwersytecka nie powinna uważać nauki jedynie za cel do osiągnięcia posady, zdobycia urzędu, lecz powinna uprawiać naukę dla nauki.

Pielęgnując naukę, młodzi jej adepci powinni zawsze mieć na oku miłość Ojczyzny i pracę na polu naukowem dla własnego narodu. Chociaż bowiem nauka jest kosmopolityczną, to przecież po części stanowi ona własność narodową, i ten naród śmiało spoglądać może w przyszłość, w którym nauki kwitną i rozwijają się.

U nas, odkąd pękły okowy germanizmu i pozwolono nam uczyć się i nauczać w języku ojczystym, wzrosło poczucie godności narodowej, obudziła się szlachetna ambicya do współzawodnictwa na polu naukowem z innymi narodami. — Uczniowie naszej *almae matris* powinni w tem szlachetnem współzawodnictwie wytężyć wszystkie swe siły i starać się, aby naród nasz, pozbawiony politycznego bytu, nie pozostał w tyle poza innymi narodami, nie tyle w bole i zawody bogatymi. Na barkach ich ciąży ten obowiązek w podwójnej sile, bo pracować muszą za tych współbraci swoich, którzy mieszkają w tych dzielnicach, gdzie srogi wróg przemocą tłumi wszelki objaw ducha narodowego i gdzie nasza mowa ojczysta nie ma tych praw co u nas.

Powinniśmy dbać o to, abyśmy ze zdobyczy naszych nic nie uronili, owszem prace nasze z dorobkiem przekazali potomności. Lecz praca ta wtedy błogie wyda owoce i przyniesie korzyść i pożytek narodowi naszemu, jeśli iść będzie w parze z bojaźnią Boga, gdy otaczać ją będzie błogosławieństwo nieba i gdy ułatwi połączenie się z ideałem dobra, prawdy i piękna: Bogiem. Dlatego też powinna młodzież akademicka uważać, aby obce teorye przyjmowała ze zmysłem krytycznym, aby tezy zrodzone pod obcem niebem wpierw poznawała i badała, czy zgodne są z jej duchem i tradycyami narodu i by od obcych nie przyjmowała ukrywających się pod sukienką nauki pasożytniczych chwastów lub jadowitych grzybów.

W dalszym ciągu skreślił mówca kronikę uniwersytecką za rok ubiegły. Wspomniał o tem, iż rok zeszły rozpoczął się pod szczęśliwemi auspicyami, gdyż Monarcha zezwolił na otwarcie fakultetu medycznego oraz podniósł znaczenie otwarcia nowego instytutu chemicznego.

W dalszym ciągu mówił o ustąpieniu dr. Wojciecha Urbańskiego z posady dyrektora biblioteki uniwersyteckiej i złożył mu w imieniu grona nauczycielskiego szczerą podziękę za jego długoletnią pracę, pożyteczną dla wszechnicy. Wspomniał mówca także o ustąpieniu i uroczystem pożegnaniu prof. Bilińskiego, o ustąpieniu prof. Czerkawskiego, który niespożyte położył zasługi około dobra uniwersytetu i w imieniu *almae matris* złożył mu podziękowanie za jego pracę.

Wreszcie przypomniał o uroczystym obchodzie 50-letniego jubileuszu b. rektora i profesora lwowskiej *almae matris* dra Antoniego Małeckiego. Obchód ten nazwał godami duchowemi uniwersytetu. W końcu zachęciwszy młodzież akademicką do naśladowania tych mężów, którzy z gorącą wiarą i miłością Boga pracowali i pracują dla dobra Ojczyzny, oznajmił ks. Paliwoda nowy rok szkolny za otwarty i zaprosił prof. dra Dembińskiego, aby według dawnego zwyczaju wygłosił odczyt inauguracyjny.

Prof. Dembiński mówił „O podziale historyi powszechnej na epoki". Opowiedziawszy w krótkości, jak dawniej dzielono historyę, rozwiódł się prelegent szeroko nad podziałem dzisiaj powszechnie przyjętym na historyę starożytną średniowieczną i nowożytną. Podział ten powstał w drugiej połowie XVII wieku wśród humanistów filologów. Zasada tego podziału była z początku wyłącznie filologiczna.

Później nastąpiło szersze uzasadnienie tego podziału, głównie przez protestantów, którzy reformacyę witali jako początek nowego życia. Podział ten zachował pomimo późniejszego uzasadnienia znamię pierwotnego pochodzenia. Nasuwa też liczne wątpliwości. Naprzód jest to przeważnie tylko podział historyi *zachodniego* świata, a nie historyi powszechnej. Prelegent zastanawia się następnie głównie nad jedną chwilą dziejową, nad przejściem z średnich wieków do nowożytnej historyi. Już w XIII wieku występują wyraźnie objawy zmiany i przeobrażenia się ekonomicznego, społecznego, politycznego. Koniec XV wieku nie może się wykazać absolutnie żadnym nowym faktem pod tym względem. Reformacya przedstawia się dalej tylko jako jedno ogniwo wielkiego łańcucha dążeń i prądów, ciągnącego się od trzech wieków, jako objaw i wybuch już zbyt gwałtownych zapędów. Odkrycie Ameryki ma najwięcej znaczenia epokowego faktu, wszystkie inne wypadki łączą się tak ściśle z całym przełomem dziejowym od XIII do XVI wieku, że trudno stanowczo powiedzieć, gdzie zaczyna się nowe życie. W każdym razie nie dadzą się już wypadki z tego czasu pomieścić pod sklepieniem budowy średniowiecznej.

Tak zwane średnie wieki, obejmujące dziesięć wieków, nie mogą być te aż uważane za jedną wielką epokę. Okres od XIII do XVI wieku nie jest ani epilogiem, ani wstępem do nowożytnej epoki, kończącej się rewolucyą francuską. Epoka ta nowożytna ma tak samo charakter przejściowy, jak czas od XIII do XVI wieku. Można tedy te trzy wieki uważać za osobną całość i osobny okres, tak samo, jak trzy następne wieki, nazwane nowożytną historyą. Podział historyi na mniejsze okresy więcej odpowiada prawdzie historycznej. Ujęcie dzisiejsze w trzy wielkie epoki ma może pod względem dydaktycznym pewne korzyści, ale podział historyi jest problemem naukowym i filozoficznym a nie kwestyą dydaktyczną. Rozwiązanie zupełne tego problemu jest dzisiaj przedwczesne. Zasadą podziału może być tylko *równoległe* uwzględnienie wszystkich stron życia i czynników rozwoju.

Zasada ta wyrabia się dopiero. Nauka historyczna jest dzisiaj w przejściowem stadyum. Zaczepiona przez nauki ścisłe waruje swą samodzielność, ale korzysta z badań, zwróconych ku poznaniu stałych warunków i praw rozwoju. — Badania te przygotują dopiero umiejętne ugrupowanie faktów i podział historyi, który wykaże głęboki przyczynowy

3)

Mikrob prof. Backermana.

(Ciąg dalszy).

Backerman ledwie trafił do domu, ale ku wielkiemu jego podziwowi spotkała go cisza... Dopiero o godzinie szóstej rano otworzył jedno oko, ponieważ żona potrząsała go za ramię.

— Herman! — wołała go — Herman!

Udawał, że nic nie słyszy, choć naprawdę pod wpływem wczorajszego piwa słyszał niewiele.

— Herman!

— Że też nigdy człowiekowi nie dadzą się wyspać.

Panią Backerman chwyciły straszne bóle. Rzucała się na łóżku, blada, z błędnemi oczyma.

— Zawołaj lepiej Teresy, moja przyjaciółko — i pociągnąwszy za sznur od dzwonka, znowu zasnął.

Ale cierpienia pani Backerman powiększały się coraz więcej i więcej. Teresa przestraszyła się poprostu. Blady poranek grudniowy zaledwie ukazywać się zaczął w oknach pokoju...

— Panie, niech pan wstaje! Z panią bardzo źle!

Na ten raz Backerman przebudził się wreszcie. Rzeczywiście, pani Backerman silnie zaniemogła.

— Leć czemprędzej po doktora Rothbeina, a po drodze przynieś z apteki morfiny i chininy.

W tej chwili ręce pani Backerman zimne już były, jak lód, twarz zsiniała, źrenice się rozszerzyły.

— Józefo! Józefo!

— Przyjacielu drogi, daruj mi! — mówiła ona słabym, a czułym głosem. — Czuję, że umieram i to z własnej winy... Byłam... ośmieliłam się...

— Co takiego, przerwał profesor, którego z kolei pochwyciła obawa.

— Czy wiesz... izba piekielna...

— Mów prędzej...

Nie mogła dokończyć. Straszny dreszcz zamknął jej usta.

— Izba piekielna! — zawołał Backerman. — Ale mówże... Błagam cię!

Józefa nie była już w stanie odpowiedzieć. Straciła przytomność. Przedśmiertne dreszcze wstrząsały jej zlodowaciałemi członkami...

W tej chwili odezwał się dzwonek i wszedł prof. Rothbein, przyjaciel Backermana, znany ze swoich dyagnoz, których nic obalić nie mogło...

Zbadał on chorą dokładnie i pokiwał smutnie głową.

— Przyjacielu mój, bądź mężnym — zaczął. — Jestto nadzwyczaj rzadka choroba, której nigdy nie spotyka się w Europie, a znaną jest w Dahomeju pod nazwą „Kussmi-kussmi"... Nie może być mowy o czem innem. Wszystkie jego symptomaty widać, jak na dłoni: nagłe zasłabnięcie, bladość twarzy, rozszerzenie źrenic, spazmy, tężec członków...

Mówiłby jeszcze dalej, ale w tejże chwili pani Backerman wydała ostatnie tchnienie.

Biła wtedy godzina ósma. Backerman, otrząsnąwszy się z rozpaczy, aczkolwiek wierzył Rotbeinowi, pobiegł do izby piekielnej i tu przekonał się, że szafa z mikrobami jest otwartą na roścież i że nieostrożna ręka przewróciła słoik, w którym znajdował się groźny morti-fulgurans.

Nie było co wątpić! Mikrob, który nieprzebaczał nikomu, znajdował się w każdym calu zwłok pani Backerman... Teraz, nie daj Boże, całe miasto doświadczy okropnych jego własności...

Powrócił czemprędzej do własnego mieszkania i przedsięwziął środki, przez naukę dwudziestego stulecia wskazane. Było już jednak zapóźno.

O godzinie dziesiątej Teresa uczuła silny ból głowy, a potem z przerażającą szybkością zaczęły się ukazywać znane już symptomaty. W dwie godziny potem nie było jej wśród żywych. Backerman, który przypatrywał się jej agonii, powtarzał miotany wściekłością i rozpaczą:

„Więc już nic nie pomoże tutaj... Mikrob działać będzie pewno, stanowczo, nieubłaganie. Ani chinina, ani morfina na nic się tutaj już nie przyda. Żadne środki lekarskie nie zwalczą *morti-fulguransa*?

Cóż robić teraz? Wstrzymać dalsze rozszerzanie się choroby? Ależ to niemożliwe. Dać mu możność prowadzenia dalej pochodu niszczącego wszystko?.. Byłoby to szaleństwem... Cóż jednak poradzić? *Morti-fulgurans* to mikrob, o tyle wyższy nad inne, jak światło nad zwykłą świeczkę łojową... Los jest rzucony, *morti-fulgurans* rozejdzie się po świecie..."

Do wieczora było już siedm wypadków śmierci. Uczeń aptekarski umarł o godzinie trzeciej, o czwartej Rothbein, natępnie dwaj klijenci aptekarza i sąsiadki, z któremi rano rozmawiała Teresa.

Miejscowe gazety w następujących wyrazach donosiły o pojawieniu się epidemii:

„Z głębokim smutkiem zawiadamiamy czytelników, iż w naszem mieście ukazała się choroba, przyniesiona z południa. W chwili, gdy to drukujemy, skonstatowano siedmnaście wypadków śmiertelnych, a według otrzymanych informacyi prywatnych, możemy stwierdzić znaczną ilość zasłabnięć. Choroba zaczyna się nagle, a nie bacząc na energiczną pomoc, w kilka godzin kończy się śmiercią. Prawdopodobnie idzie tu o nieznanego dotąd mikroba, uczeni jednak twierdzą, iż choroba ta jest niczem innem, jak „Kussmi-kussmi", grasującem w Dahomeju. Gubimy się w przypuszczeniach, aby zrozumieć, jakim sposobem mogła się ona przedostać do Brunnwaldu. Łatwość stosunków pomiędzy Niemcami a Afryką wyjaśnia do pewnego stopnia możność zawleczenia zarazy. Lecz jakim sposobem przeskoczyła ona przez kraje, oddzielające nas od Afryki? Oto pytanie, którego nasi hygieniści nie zaniedbają wyjaśnić".

Profesor Backerman tymczasem wpadł w głęboką rozpacz, którą spowodowała nietyle śmierć pani Backerman, ile szybkość rozprzestrzeniania się epidemii... Zwykle w takich wypadkach nie wszyscy umierają; są osoby, które udaje się wyleczyć, niektóre znowu unikają szczęśliwie zarażenia się. Gdy choroba się przedłuża, mikrob traci swoją siłę. Ale tu niepodobna liczyć na to...

„A może to nie *morti-fulgurans*" — próbował pocieszyć sam siebie i przypominał dyagnozę Rothbeina, ale sumienie mówiło mu co innego.

„Backerman — mówił ten głos — ty oszukujesz sam siebie. Wiesz napewno, iż żona twoja umarła od *morti-fulgurans*'a i że żadne kussmi-kussmi nie istnieje, żeś ty jest jedną i jedyną przyczyną epidemii straszliwej, która wkrótce zniszczy ludzkość całą. Jeżeli chcesz zmniejszyć choćby o włos wielkość twej zbrodni, powinieneś wyznać swe winy. Backerman, bądź uczciwym człowiekiem."

Wyszedł z domu, czując w sercu swojem wiarę wielkich męczenników i zdecydowany na czyn bohaterski.

(Dokończenie nastąpi).

związek wypadków i da wierny a zupełny obraz życia w przeszłości.

Prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami. Na tem zakończyła się ta piękna uroczystość.

Poświęcenie szkoły odbyło się dnia 22 z. m. w Stroniowicach koło Przemyśla. — Przy udziale licznie zgromadzonych włościan uroczystego aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz z Drozdowic.

Przy otwarciu szkoły była księżna z Zamoyskich M. Lubomirska z Miżyńca, protektorka nowo wybudowanej szkoły. Również przybył i ks. Pietrzycki, proboszcz rz. kat. z Miżyńca.

Prostemi ale serdecznemi słowy miejscowy nauczyciel p. Józef Lorenz w imieniu ludu i dziatwy szkolnej podziękował księżnie Lubomirskiej za jej staranie i opiekę, których nie szczędziła celem wybudowania szkoły, staropolskiem „Bóg zapłać!"

Podziękowawszy za słowa uznania, księżna rozdzieliła między licznie zgromadzoną dziatwę piękne pamiątki tej tak ważnej chwili, kiedy po raz pierwszy dziecko nieśmiało próg szkolny przekracza.

Elektryczne oświetlenie Lwowa. Na ręce prezydenta miasta wpłynęła już petycya Krajowego Towarzystwa elektrycznego o koncesyę na budowę i urządzenie centralnej stacyi dla oświetlenia elektrycznego, aby przez to wszystkim mieszkańcom Lwowa dać możność korzystania z tak pożytecznego i ważnego czynnika, bez narażania się na straty i nosząc się z koniecznością do obcych przedsiębiorców w sprawie oświetlenia elektrycznego. Petycya kreśli wymownie potrzebę zaprowadzenia centralnej stacyi elektrycznej i rozprowadzenia sieci przewodów elektrycznych w naszem mieście, gdyż to przyczyniłoby się od razu do rozwiązania kilku najważniejszych i piekących spraw, których pozostawienie w dzisiejszem stadyum, połączone jest ze stratami i niewygodą publiczności. Jedną z takich ważnych spraw jest złe i niedostateczne oświetlenie, będące najsłabszą stroną Lwowa, oraz kwestya komunikacyi wewnętrznej, której ani omnibusy ani tramwaje konne nie mogą pomyślnie załatwić. W obu tych kierunkach krajowe Towarzystwo elektryczne oddałoby wielkie usługi przez zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia i wybudowanie kolei elektrycznych podług wskazówek Rady miejskiej. Nie mniej pożądanym byłby jego współudział w przyszłej wystawie krajowej w roku 1894. Do kardynalnych warunków powodzenia tej wystawy należeć będzie niewątpliwie komunikacya i oświetlenie elektryczne, bez którego dzisiaj już żadna wystawa obejść się nie może. Krajowe Towarzystwo elektryczne dopełniłoby tego ważnego zadania, oświetlając ją elektrycznie i budując linię dojazdową łączącą śródmieście z placem wystawy. Taka jest treść tej petycyi, którą reprezentacya miejska powinna traktować jak najżyczliwiej w interesie mieszkańców Lwowa. Do konsorcyum należą pp. Hipolit Bohdan, prof. dr. Adam Czyżewicz, dr. Wacław Domaszewski, prof. Roman Dzieślewski, inżynier Walerya Dzieślewski, książę Adam Sapieha, hr. Wilhelm Siemieński i dr. Alfred Zgórski.

Posagi dla biednych dziewcząt. Towarzystwo im. Gizeli rozdaje corocznie między biedne dziewczęta, z funduszów na to przeznaczonych, pewną kwotę, jako datek posagowy. Owóż, jak się dowiadujemy, w roku bieżącym jeneralna Reprezentacya tego Towarzystwa we Lwowie, uzyskała na ten cel dla biednych dziewcząt w Galicyi poważną kwotę 6.000 złr. Naczelnikowi tutejszej Reprezentacyi należy się za to pełne uznanie.

Kwota ta będzie wkrótce rozlosowaną między biedne, a godne wsparcia dziewczęta.

Z Kut nam donoszą: Przed kilku dniami donieśliście, że głuchoniemy krawiec Ditrich obarczony liczną familią nie może znaleźć we Lwowie roboty i od długiego już czasu znosi okropną nędzę. Zdaje się, że ten biedak nie stanowi wyjątku i że więcej rzemieślników, nie mogąc wytrzymać konkurencyi fabrycznej, która w tak wielkiem mieście jak Lwów występuje silniej niż gdzieindziej, przymiera tam z niedostatku. A jednak ci wszyscy rzemieślnicy, jeżeli są tylko pracowici i sumienni, mogliby znaleźć dostatni kawałek chleba na prowincyi, gdzie daje się odczuwać silnie brak katolickich rękodzielników. U nas w Kutach dobry krawiec katolik miałby ogromny odbyt, tak w samem mieście, które skazane jest teraz na lichą tandetną i drogą robotę dwóch krawców żydowskich, jak i w okolicy, gdzie jest wielu księży, nauczycieli ludowych i oficyalistów. Niechby się zatem zdecydował który z ubogich majstrów albo czeladników przybyć tutaj zimą do Kut, aby mógł się urządzić i znaleźć pomieszkanie, a nie zawiedzie się z pewnością.

Pożary. W gminie Zawadów, w powiecie jaworowskim, zniszczył pożar 9 domów mieszkalnych i zapasy zboża; szkoda wynosi 2350 zł. — W Białośliwach, w powiecie brzeskim, spłonęło kilka zabudowań dworskich z znacznemi zapasami zboża; spalone budynki zabezpieczone były na kwotę 4954 zł. — W Brześcianach, w pow. samborskim, zgorzały 3 stodoły włościańskie; szkoda wynosi przeszło 2000 zł. — W Ottenhausen, w pow. gródeckim, spaliły się 2 stodoły włościańskie, w Wołkowyi zaś, w powiecie liskim, 2 budynki mieszkalne i budynki gospodarcze miejscowego gr. kat. proboszcza; szkoda wynosi około 1200 zł.

Z Rzeszowa donoszą nam 9 października: Zawieszona w wykonywaniu swych czynności władza autonomiczna naszego miasta, ma wkrótce powrócić do steru. Wedle licznych zapowiedzi rządy komisarza br. Brunickiego, jakkolwiek bardzo dobre dla miasta, mają ustać już w grudniu. Wybory do Rady miejskiej wprawdzie jeszcze nie są rozpisane, skoro jednak listy wyborców już zostały ustanowione, a reklamacye załatwione, przypuszczać należy, iż najdalej w połowie przyszłego miesiąca wybory przyjdą do skutku. Stronnictwa i rozmaite partye zawierają kompromisy, niejedni wrogo usposobieni względem siebie, dziś w przededniu wyborów podają sobie ręce, by wspólnemi siłami „przeforsować" do Rady.

Z rozpoczęciem urzędowania nowej rady powinnoby być na kilka nowych instytucyi do życia. Między innemi sądzimy, że mamy na myśli towarzystwo dla upiększenia i podniesienia miasta. Pożądaną jest taka instytucya, gdyż miasto nasze ma warunki rozwoju, potrzebuje tylko bodźca i należytego kierunku.

W ostatnich czasach wzbogacone zostało kilku znacznemi budowlami; prywatne budowle także przybywają. Szczególniej wyróżniają się gmach „Sokoła", które w tych dniach oddane zostaną na użytek publiczny. Niebawem także stanie na jednym z placów pomnik Mickiewicza, dłuta Lewandowskiego.

Wobec zbliżającej się cholery wydano bardzo wiele zarządzeń asanacyjnych. Energia, jaką w tym kierunku okazał komisarz br. Brunicki, oraz lekarz dr. Zagórski, zasługuje na wdzięczność mieszkańców miasta. Przyzwyczajeni wszyscy i obywatele nie usunęli się od czuwania nad porządkiem. Zawiązała się nawet komisya sanitarna, która nietylko w dnie, ale nawet w nocy urzędowanie swoje wykonuje, czuwając nad tem, by lokale publiczne były pozamykane a służba bezpieczeństwa czujną w obec przybyszów z okolic nawiedzonych cholerą. Y.

Egzamin ogólny z całości nauk zawodowych złożył dnia 7 bm. w krajowej wyższej szkole gospodarstwa lasowego p. Stanisław Kobylański, rodem z Kahujowa w Galicyi.

Z Nadwórny piszą nam: Sposób przeprowadzania likwidacyi szkód ogniowych przez Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, jest niestety tak powolny, a dla ubezpieczonych tak przykry, że zmuszeni jesteśmy podać go do publicznej wiadomości w nadziei, że dyrekcya Towarzystwa przecież zaradzi złemu. Jeszcze w dniu 9 września b. r. zgorzały tu do szczętu wraz z zapasami żywności dwa gospodarstwa włościańskie, ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń, a dyrekcya tego Towarzystwa dotąd nie zarządziła likwidacyi szkody. Czy taka powolność w likwidowaniu szkody ogniowej przynosi Towarzystwu sławę — wątpimy, — w każdym razie konstatujemy fakt, że pogorzelcy ci przez tę opieszałość są przy zbliżającej się porze zimowej pozbawieni możności odbudowania się przed zimą. Nie dziwmy się więc, że ludność nasza garnie się do obcych Towarzystw asekuracyjnych.

Rząd rosyjski, widząc, że wszystkie jego zabiegi o uzyskanie nowej pożyczki spełzły na niczem, rozesłał teraz depesze, w których oświadcza, że nie miał wcale zamiaru zaciągania w tym roku jakiejkolwiek pożyczki. W ten sposób chce rząd carski zmniejszyć kompromitacyę, której nabawił się, dostawszy kosza nawet od targu paryskiego.

Zmarli. W nocy z soboty na niedzielę zmarła nagle w domu przy ulicy Podgórnej l. 2, Tekla Kunicka, żona gr. kat. proboszcza w Boratynie, przeżywszy lat 66. — Dr. Roman Szeliga, emerytowany lekarz sztabowy, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 58.

Stan powietrza. Termometr + 14 Reaum. Barometr 762. Idzie w górę. Dzień pogodny i piękny, zrana była mgła. Wczoraj kilka razy padał deszcz rzęsisty.

Złośliwa.

Zębem czasu mocno tknięta
Przyjaciółce raz na uszko
Rzecze z cicha panna Klara:
„Jam zgubiła me serduszko".

Przyjaciółka zaś złośliwie:
„Ach, obawa twa mnie dziwi:
Wszyscy, których znasz, panowie,
Przecież ludzie to uczciwi. ."

Teatr. Dziś w poniedziałek (10go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Rozbitki", komedya w 4-ch aktach Józefa Blizińskiego. Debiut p. Wilczyńskiego, ucznia pp. Kotarbińskiego i Szymanowskiego w roli Dziendzierzyńskiego. — Jutro we wtorek w teatrze hr. Skarbka, po raz pierwszy: „Dziecię szczęścia", operetka w 3 aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. We środę: „Sprawa Clemenceau", dramat w 5 aktach, a 6 odsłonach A. Dumas'a i A. d'Attois. We czwartek po raz drugi: „Dziecię szczęścia", operetka w 3 aktach Millöckera.

Literatura i Sztuka.

* **Operetka**. Nowo zaangażowany śpiewak teatru łódzkiego p. Bogucki debiutował w sobotę jako Don Cezar. Ogólnie wywarł młody i sympatyczny, obdarzony przyjemnym organem głosowym, debiutant korzystne wrażenie. Przywoływano go wielokrotnie po pierwszym akcie, a w dalszym ciągu nie szczędzono mu również oklasków. Grę jego i dykcyę cechuje pewien smak artystyczny, a ruchy chociaż jeszcze dość nieśmiałe i skrępowane, mają zakrój dobrego stylu. O debiucie na razie nic więcej po nadto powiedzieć nie można, gdyż wybór partyi nie odpowiadał rodzajowi głosu debiutanta i nie dozwolił mu przedstawić się w właściwem świetle.

Mieczysław Sołtys.

* **Szereg publikacyi** o cholerze, będącej dziś na porządku dziennym, jeszcze się nie zamknął. W Tarnowie nakładem tamtejszej księgarni Karola Raschki wyszła świeżo książka p. t. „Cholera azyatycka na podstawie dawniejszych i nowoczesnych wyników nauki." Skreślił dr. Henryk Kowalski. — Praca ta jest czysto naukową.

* **Misys katolickie**. Zeszyt za październik zawiera: Wyprawa do francuskiego Kongo i misye w tym kraju; Geografia Gujany i działalność tamże Sióstr św. Józefa z Cluny; Oceania: I Wyspy Tonga czyli przyjacielskie; Konsekracya JE. ks. arcybiskupa Wł. Zaleskiego, delegata apostolskiego dla Indyi wschodnich; Żydowskie dziecię z Singary; Wiadomości bieżące. Do tych artykułów jest dołączonych 13 ilustracyi.

* **Przegląd powszechny** w zeszycie w październiku zawiera: 1. Z życia chrześcijańskiego żołnierza, przez ks. Jana Gnatowskiego; 2. Dzisiejszy socyalizm wobec świata rozumu; socyalistyczna teorya wartości, przez ks. Antoniego Langera; 3. Na słowacczyźnie, wrażenia z podróży, przez ks. Jana Badeniego; 4. Sekciarstwo w Rosyi, przez A. Szawłowskiego; 5. W obronie wolnej woli, przez L. Rydla; 6. Przegląd piśmienictwa; 7. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Rozmaitości.

— **Mikroby i elektryczność**. Madrycki telegrafista Rodriguez Merino oznajmia światu, iż wynalazł niezawodny środek zabijania w człowieku wszelkich bakteryi — tyfusu, febry, cholery i t. d. Jako najlepszy dowód skuteczności tego środka wynalazca wskazuje naprzód ten fakt, że w czasie epidemii cholery w Hiszpanii ani jeden telegrafista na nią nie zapadł. Dalej, kiedy w roku 1868-ym grasowała w Barcelonie żółta febra, niedostępnymi dla niej okazali się znowu telegrafiści, tj. ludzie, którzy najczęściej podlegają wpływowi elektryczności.

— **Odyssea Stanhope'a**. Dzielny reporter *New York Heralda* cały i nietknięty dopłynął do portu to jest stanął w Paryżu zdrów na umyśle i ciele.

Opuścił Hamburg w zeszły czwartek po przebyciu w szpitalu samym trzydniowej, ścisłej kwarantanny, pod dozorem dra Rumpfa.

Cały ten czas spędził samotny, zamknięty na cztery spusty, w izbie silnie przewietrzanej; nie wolno mu było nawet używać przechadzki po ogrodzie szpitalnym. Wziął kiika kąpieli zaprawionych sublimatem, poczem bieliznę jego i odzież zniszczono zupełnie.

Wzmocniony na duchu i ciele przymusowym tym odpoczynkiem, przerywanym jedynie czterokrotnem na dzień zasiadaniem do stołu, zaopatrzony świadectwem zdrowia przez doktora Rumpfa, odziany od stóp do głów prosto z igły, nieustraszony dziennikarz przybył do Berlina we czwartek, o 9-tej wieczorem.

Zamierzał zabawić nad Spreą dni kilka i wypocząć do reszty; przyjęcie wszakże, jakie go tu spotkało, tak dalece nic wspólnego nie miało z gościnnością, iż rad nie rad, czemprędzej opuścił stolicę Niemiec.

Przybycie Stanhope'a przejęło poprostu Berlińczyków paniką. Od dni 15-tu nazwisko jego, jak zresztą i u nas i gdzieindziej było na ustach wszystkich, a fotografie na każdej niemal wystawie sklepowej Berlina, przedstawiające go w całej figurze, w długiej białej bluzie infirmiera z podpisem:

Stanhope
Korespondent *New York Heralda*
in seiner Eigenschaft als Krankenwärter
in Cholera-Baracke F.

Po takim rozgłosie niepodobna mu było przemknąć się niepostrzeżenie. To też zaledwie pociąg, którym jechał, zatrzymał się na dworcu Lehrteńskim, u drzwiczek wagonu reportera zjawił się urzędnik z pytaniem:

— *Herr* Stanhope?

— *Ja.*. — poczem legion cały umundurowanych jegomościów otoczył dziennikarza amerykańskiego: żandarmi odgrodzili go od tłumu ciekawych, lekarze wojskowi zaś zasypali pytaniami...

Że to już była godzina 9-ta wieczorem i głód mu dokuczał, prosił Stanhope, aby mu pozwolono odjechać do hotelu.

— Niepodobna. Musisz pan przedtem poddać się desynfekcyi.

Dziennikarz protestuje, zasłania się świadectwem dra Rumpfa, stwierdzającem pyszny stan jego zdrowia — wszystko naprożno. Otaczają go żandarmi i wskazują drogę do szpitala Moabitu.

Stanhope domaga się dorożki. Odmawiają. Zarażeni odbywać muszą drogę do szpitala pieszo.

W szpitalu pakują go do kąpieli i dezynfekcyonują nową zupełnie odzież... Wychodzi ztamtąd z pomiętym kapeluszem i jak wilk zgłodzony.

Godzina $10^1/_2$. Stanhope udaje się do hotelu Bellevue, zaledwie jednak zdążył zasiąść przy jednym ze stołów w restauracyi, aliści zjawia się przed nim gospodarz, Schultz, i wzywa go do opuszczenia zakładu. Jak wiadomo, nie Polak tylko gdy głodny, bywa złym, wadę tę posiadają i amerykanie, to też i Stanhope zgniewał się i oświadczył krótko i węzłowato, iż ani myśli posłuchać wezwania. Śmiałem wystąpieniem zdobywa nareszcie pozwolenie na przepędzenie nocy w hotelu, ale pod warunkiem, iż przed nikim nie zdradzi nazwiska swojego i zaraz nazajutrz zrana poszuka sobie innego schronienia.

W piątek nowe kłopoty. We wszystkich hotelach, w których próbował szczęścia, poznawano go i odprawiano z kwitkiem. Zrozpaczony wchodzi do restauracyi, a tu ten i ów z gości, zmierzywszy go wystraszonym wzrokiem, szepce coś na ucho sąsiadowi i zmyka, jakby go kto gonił, a sąsiad za nim.

Dopiero nad wieczorem, po długich ceregielach, dostał numer w hotelu „Kronprinz" przy Friedrichstrasse.

Nic dziwnego, iż przyjęcie takie uprzykrzyło się Stanhope'owi (dodać tu należy, iż żaden z reporterów miejscowych przez cały dzień piątkowy odwiedzić go nie miał odwagi), postanowił też opuścić Berlin w sobotę po śniadaniu.

Ale i teraz jeszcze nie przestał budzić dokoła siebie przerażenia: pewien jegomość i pewna dama wchodzą do przedziału wagonu, w którym się usadowił Stanhope. Jegomość, na widok reportera, „uśmiechnął się do niego słodko, skłonił mu się i drapnął z wagonu". Dama trzymała właśnie w ręku jedno z pism ilustrowanych, na którego stronicy naczelnej widniał portret nieszczęśliwego dziennikarza. Spojrzała na towarzysza podróży, potem na portret, potem raz jeszcze na towarzysza, zabrała manatki i w nogi.

Wyszło to o tyle na dobre dziennikarzowi, że sam jeden w przedziale wygodnie dojechał do granicy francuskiej.

Tu już obchodzono się z nim inaczej. Wprawdzie na komorze poznano go odrazu, lekarz stacyjny jednak, Riebe, nawet o świadectwo Rumpfa nie pytał go się wcale i uwolnił go od wszelkich formalności sanitarnych, wiedząc z góry, iż go na miejscu w Hamburgu należycie zdesynfekcyonować i „odzarazić" musiano.

Przybył tedy Stanhope w niedzielę zrana do Paryża, zkąd udaje się wkrótce na kilka tygodni wypoczynku do Szkocyi.

Reporterzy miejscowi, odważniejsi od berlińskich, przyjęli dzielnego kolegę ponczem honorowym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 października.

[Z.] Wczorajszy dzień przyniósł nam znów ogólną zniżkę. Oświadczenie węgierskiego ministra finansów Weckerlego, że zarząd Staatsbahnu nie ma prawa potrącać podatku dochodowego od kuponów pryorytetów, wzięli sobie spekulanci bardzo do serca i rzucili się do sprzedawania akcyi Staatsbahnu, które też w jednej chwili spadły na 288. Nadto wyrobiła się na naszym targu silna kontrmina w kredytach, która wywołała wczoraj małą panikę rozpuszczeniem pogłoski, że w gabinecie węgierskim zanosi się na przesilenie gabinetowe, a zatem grupa Rotszyldowska długo jeszcze będzie czekać na konwersyę rent węgierskich. Renty wspólne spadły skutkiem tego na 96.30. Dziś poprawiła się sytuacya i większa część papierów zdołała przynajmniej w części powetować wczorajsze straty. Paryska giełda była dziś bowiem bardzo dobrze usposobiona, a także na berlińskim targu wpływowe sfery starały się poprawić tendencyę.

Z kilku stron rozpuszczono tam dziś pogłoskę, że niebawem nastąpi zjazd trzech cesarzy, a jakkolwiek jest to zupełna niedorzeczność, świadcząca o braku wszelkiego politycznego wykształcenia u tych, którzy ją rozszerzają, jednakże wielu spekulantów skorzystało z niej dla umotywowania swoich zakupów i tym sposobem przyczyniło się do niewielkiej poprawy kursów.

Kroki sądowe w sprawie potrącenia podatku dochodowego od pryorytetów Statsbahnu rozpoczęły się już. Sąd frankfurcki na żądanie właścicieli pryorytetów położył areszt na kwotę 1,700.000 marek należącą się Statsbahnowi z obrachunku z kilku większemi kolejami niemieckiemi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·—, węgierskie 356·—, Anglobanki 152·—, Uniony 241·—, Bankvereiny 113·55, Länderbanki 222·90, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·50, srebrna 96·25, austryacka złota 115·—, papierowa 100·15, węgierska złota 112·35, papierowa 100·40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·52—, marki 11·75—, ruble $1·20^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 października (pryw.). Z Pekinu urzędownie donoszą, że rząd chiński zakazał pod nader surowemi karami przywozu broni i amunicyi do Chin.

Surowość ta jest tak wielką, że za jakąkolwiek bądź broń, importowaną do Chin, podlega cały okręt konfiskacie.

Z ambasad europejskich będących w Pekinie dochodzą poufne wiadomości, że rozporządzenie to nie zapobiegnie jednak wybuchom rewolucyjnym, zwłaszcza, że w wielu prowincyach wojsko sprzyja rewolucyonistom.

Zurich 10 października (pryw.). Sąd przysięgłych skazał dyrektora zbankrutowanego Winterthurskiego banku kredytowego na cztery lata więzienia.

Praga 10 października (pryw.) Wspólna konferencya wszystkich czeskich posłów z Czech, Morawy i Szląska odbędzie się 1 listopada w Pradze.

Budapeszt 10 października (pryw.) Cholera wybuchła w tutejszych koszarach. Wczoraj trzech żołnierzy umarło, a siedmiu zachorowało. Przerażenie w mieście wzrasta.

Wiedeń 10 października. Cesarz przybył tu wczoraj z Budapesztu.

Budapeszt 10 października Urzędownie donoszą, że w piątek umieszczono w barakach szpitalnych 34 osób chorych na cholerę. a 21 umarło; w sobotę umieszczono również 34 osób chorych, a umarło 17. W mieszkaniach prywatnych znajdowało się pięć osób chorych na cholerę w kuracyi. Prócz tego zgłoszono wczoraj i przedwczoraj kilkanaście osób jako chorych na cholerę, które zasłabły jeszcze 5 i 6 października, badania lekarskie jednak wykazały, że z tych osób jedenaście nie ma cholery.

Hamburg 10 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 14 osób, a umarło 5.

Rzym 10 października. Król Humbert przesłał prezesowi gabinetu p. Giolittiemu depeszę, w której prosi, aby z okazyi jego srebrnego wesela nie robiono jemu, ani królowej żadnych podarunków, lecz aby tę rocznicę uczczono dziełami dobroczynności.

Paryż 10 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 9 osób, a umarła jedna. Za rogatkami zachorowało 11, a umarło 4 osób. Stan zdrowotny w Hawrze tak się poprawił, iż zaprzestano wydawania dalszych biuletynów o cholerze.

Wiedeń 10 października. Wczoraj wieczorem odbyło się u dworu przyjęcie tych oficerów niemieckich, którzy brali udział w wyścigu między Berlinem a Wiednem. Cesarz przybył do wielkiej sali recepcyjnej w towarzystwie księcia pruskiego Fryderyka Leopolda, księcia Gunthera szlezwicko-holsztyńskiego, tudzież arcyksiążąt Karola Ludwika, Ferdynanda, Albrechta, Fryderyka i Wilhelma.

Oficerów niemieckich przedstawił monarsze, w zastępstwie ambasadora niemieckiego, książę Ratibor, tudzież posłowie saski i bawarski.

Cesarz rozmawiał łaskawie z wszystkimi oficerami niemieckimi, tudzież z austryackimi jenerałami i oficerami i dłuższy czas spędził na rozmowie z ministrem wojny. O godzinie w pół do 10-tej wieczorem pożegnał się Cesarz z oficerami i odszedł wraz z całym dworem.

Szegedyn 10 października. Wybuch cholery azyatyckiej w tutejszem mieście skonstatowano urzędownie. Wczoraj zachorowały cztery osoby. Doroczny jarmark, który miał się rozpocząć dzisiaj, odwołano. Komisya epidemiczna ogłosiła się nieustającą.

Budapeszt 10 października. Wczoraj od północy do godziny 6 wieczorem, zachorowało tu na cholerę 25 osób, a umarło 8.

Wiedeń 10 października. Cesarz niemiecki przybędzie tu jutro o godzinie 12-tej w południe.

Ateny 10 października. Wczoraj znów licznie zebrani studenci demonstrowali przed uniwersytetem przeciw nowej bułgarskiej ustawie o szkołach greckich. Policya i wojsko rozpędziły tłumy demonstrujących i przywróciły spokój. Wiele osób aresztowano. (Sprawa ta jest znaną z Przeglądu politycznego i telegramów o nocie greckiej do mocarstw. Pr. Red.)

Wiedeń 10 października. Cesarz przyjął dziś na prywatnej audyencyi podpułkownika Schellinga, który tu przybył wczoraj z Berlina. P. Schelling jest podpułkownikiem w pułku huzarów riethenskich, którego szefem mianowany został Cesarz.

Budapeszt 10 października. Podczas wczorajszej doby zachorowało na cholerę 36 osób, umarło 13, a sześć jako zdrowe opuściły szpital.

Wiedeń 10 października. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z d. 7 października b. r. stan obiegu banknotów 466,620.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z d. 30 września br. o 7,258.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 288,192.000, zwiększył się przeto o 846.000. — Portfel zawierał 163,752.000, zwiększył się przeto o 2,549.000. Lombard zawierał 25,118.000, przeto zmniejszył się o 659.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 26,484.000, zmniejszyła się przeto o 5,226.000.

Budapeszt 10 października. *Dziś odbyli członkowie delegacyi austryackiej naradę i postanowili wezwać prezydenta delegacyi, aby z powodu niepomyślnych stosunków sanitarnych Budapesztu przedsięwziął potrzebne kroki celem odroczenia dalszych obrad delegacyi.*

Prezes komisyi budżetowej delegacyi odwołał zapowiedziane na środę posiedzenie tej komisyi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 października 1892.

HOTEL FRANCUSKI. T. Serwatowski z Bucniowa. A. Gajewski z Romanowa. H. Nowińska z Bochni. J. Ledóchowski z Kijowa. M. Kronberger z Budapesztu. R. Flurl z Berlina. R. Moser z Żółkwi. L. Ostrowski z Rakowca. E. Bernhard ze Stanisławowa. F. Olschbauer z Wiednia. J. Kellermann z Kańczugi. F. Rösler z Czech.

HOTEL ŻORŻA. Hr. T. Komorowska z Bilinki. A. Hulimka z Mycowa. K. Zbyszewska z Cebrowa. W. Postruski z Wojniłowa. Włodzimierz Postruski z Seredniego. Hr. E. Mycielski z Zatwarnicy. Hr. L. Hardeg z Żółkwi.

Nadesłane.

Zarząd dóbr Monasterzyskich uwiadamia niniejszem PP. właścicieli hotelów, różnych handlów i pp. rzemieślników, żeby p. Władysława Młodeckiego rachunków tu nie przysyłali, albowiem wyż wspomniany mający znaczne utrzymanie roczne, może wszystkie swoje rachunki płacić i nie wolno mu przekraczać oznaczonego utrzymania. Uwiadamia się z tem, że żadne rachunki nie będą uwzględniane i kredytujący sami sobie winę przypiszą. Niniejsze służy jako przestroga dla tych, którzyby pożyczali na lichwę.

4269 Z polecenia *Zarząd dóbr.*

✣
Tekla z Serdów
LOEGLEROWA
zasnęła w Panu w Niedzielę dnia 9 października 1892 r. w 76 roku życia.

Dzieci i wnuki w smutku pogrążeni zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na Exportacyę zwłok, która się odbędzie we Wtorek dnia 11 października b. r. o godzinie 3 po południu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 10 października 1892.

4264 „Concordia" F. Opuchlak i Syn.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 Października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	309·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·30	Wiedeńskie losy kom.	161.50
Kredyty węg.	356·25	Akcye tyton.	175·50
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	241·—	Elbethale	225·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	223·50
Nordbany	279·50	Renta zł. węg.	112·40
Lombardy	97·75	Bankvereiny	113·80
Losy tureckie	44.60	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	289·37	Ruble	120·50
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 10 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. $5^0/_0$ 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. $5^0/_0$ z $10^0/_0$ pr.	107	60	108	30
Banku hip. $4^1/_2{}^0/_0$ wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego $4^1/_2{}^0/_0$ wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. $4^0/_0$ nieokr.	95	70	96	40
„ „ „ $4^0/_0$ „ $41^1/_2$	94	50	95	20
„ „ „ $4^0/_0$ „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. $6^0/_0$) $3^0/_0$ w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. $6^0/_0$) $2^1/_2{}^0/_0$ „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego $4^0/_0$	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. $5^0/_0$ w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2{}^0/_0$	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20—	1.30—
„ „ papierowy . . .	1.19—	1.21—
100 marek niemieckich	58.60	59.10

65)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Mówię szczerą prawdę — odrzekła z widocznem drżeniem — ale pani hrabina podczas gdy ją widywałam, była dla mnie dobrą. Z biedną, jak ja, dziewczyną do towarzystwa, nie zawsze się obchodzą dobrze; nikt na nas nie zwraca uwagi, a pani hrabina interesowała się mną. Ta myśl, że odwdzięczam jej za tę życzliwość mojem strasznem zeznaniem, mięsza mię i czyni nieszczęśliwą...

Zastępujący pana Grenier na tem posiedzeniu sędzia został wzruszony temi szlachetnemi słowami.

— Boleść twoja, moje dziecko, przynosi ci zaszczyt — ale mimo to powinnaś mówić tylko prawdę.

— To też zeznaję prawdę, choć cierpię nad tem bardzo.

Służący, obecni przy śmierci hrabiego, zeznali, że w chwili, gdy p. de Cypières stanęła na progu pokoju swego męża, ten zdołał się unieść i wyciągając rękę zawołał:

— Ah! nikczemna!... bądź przeklęta!...

Poczem padł martwy.

— I nie powiedział ani słowa więcej?

— Ani słowa.

— A jednak ksiądz Sintély wzywał was, mówiąc, że hrabia chce uczynić jakieś ważne zwierzenie?

— Ale hrabia powiedział tylko to i zdaje się nie miał nic więcej do powiedzenia — odrzekli jednozgodnie.

Nakoniec komplikacya ostatnia była zabójcza. Hrabia, zdaniem ekspertów, zmarł w skutek zadania mu, nie jak z początku sądzono, trucizny indyjskiej, ale otruty został jedną z najstraszniejszych trucizn, mianowicie bobem kalabarskim.

Roślina ta rośnie w krajach gorących, zwłaszcza w Gabon, Senegalu i Gwinei.

Otóż p. Bram, zanim został mianowany sędzią w Pondichéry, pełnił z początku te obowiązki w Senegalu. Pewnego dnia podczas wycieczki w okolicę z kilkoma swymi przyjaciółmi, napotkał piękną pnącą się roślinę, której strączki, jak mu się zdawało, zawierały w sobie owoce dobre do jedzenia. Nie mając nic lepszego do roboty, a w części z głodu, zjadł ich sporą ilość. Był to straszny bób kalabarski. Rzecz dziwna!... Uratowała go właśnie zbyt wielka zjedzona ilość. Roślina ta bowiem, jak wiele innych, posiada własność, że dwa lub trzy ziarnka sprowadzają śmierć niechybną: ale przyjęta w ilości większej, zostaje wyrzucona przez żołądek, a ponieważ szybko przechodzi przez przewód pokarmowy, przestaje być szkodliwą.

Pan Bram doświadczył boleści wielkich, lecz został uratowany.

Lubił on opowiadać o tym wypadku, który wywarł na nim wrażenie tak wielkie, że odjeżdżając z Senegalu, zabrał z sobą kilka strączków tej rośliny, jak gdyby na pamiątkę doświadczonego niebezpieczeństwa.

Po powrocie z Indyi i przybyciu do Mauvezin, złożył te strączki w szafie, w której mieściły się i inne osobliwości przywiezione z podróży.

Otóż p. de Cypières, jak stwierdziła sekcya, został otruty bobem kalabarskim. Ze znajdującej się zaś w Mauvezin szafy oszklonej zabójcze strączki znikły. Kto mógł je wziąć?

Któż, jeśli nie właścicielka pałacu Mauvezin, posiadająca klucze do wszystkich szaf i skrytek: Magdalena Bram, hrabina de Cypières?

Rajmund po przeczytaniu relacyi sprawy, podniósł czoło oblane potem.

— Czy rozwikłamy to wszystko? — zapytał brata, równie jak on przerażonego.

Magdalena, ta idealna miłość jego młodości, ta święta, promienięjąca wszystkiemi cnotami, istota zajmująca tak wielkie miejsce w jego sercu i szacunku, miała być potępiona jako trucicielka!...

Gdyż w obec podobnych dowodów i zeznań potępiona będzie niezawodnie!...

Gdyby choć jeszcze inny ksiądz był wezwany do łoża hr. de Cypières, w takim razie on, Karol, mógłby wspierać Rajmunda swą przenikliwością, inteligencyą, rozumowaniem. Łatwiej byłoby im we dwóch poszukiwać, rozważyć, zgłębić wszystko. I kto wie do jakiego doszliby rezultatu przy bystrości umysłu Rajmunda, wspieranego roztropnością Karola, jego wytrwałością i łatwością obracania się we wszelkiej sytuacyi.

Tymczasem jego sumienie kapłańskie nie dozwalało mu nawet wyrazić aprobaty na jakąkolwiek myśl lub domysł Rajmunda.

— Czy chcesz pomówić o tem zemną? — zapytał lekarz.

— Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Gdy będę milczał, nie będziesz nalegał o odpowiedź.

— Zgoda. Nie chcę ci więcej sprawiać cierpienia, gdyż zdaje mi się, że w całej tej sprawie ty cierpisz najwięcej. Otóż, Magdalena nie popełniła zbrodni, jakkolwiek zbrodnia została dokonaną. Przez kogo? Jedna tylko osoba oprócz Magdaleny miała swobodny przystęp do łoża hrabiego, a mianowicie p. de Mondragon. Jeżeli więc trucicielką nie jest Magdalena, jest nią wicehrabina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.